Nr. 140 Kraków, Piątek dnia 23 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły ° ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda [illegible] adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l 7.

Wojna na Filipinach.

Ameryka organizuje wielki transport świeżych posiłków, które jak najszybciej mają się udać na Filipiny. Tak rząd, jak opinja publiczna coraz energiczniej domagają się ukończenia uciążliwej wojny. Prezydent Mac-Kinley widzi, że jeżeli mu się nie uda szybko stłumić powstania, które już pochłonęło tyle krwi i pieniędzy, — że wtedy nie może marzyć nawet o ponownym swym wyborze na prezydenta; jemu rozchodzi się o zachowanie, albo utratę swej, początkowo tak szerokiej popularności. *New-York-Herald* urządził ankietę u wszystkich gubernatorów poszczególnych stanów Unji północno amerykańskiej i odebrał od wszystkich tę samą mniej więcej odpowiedź, że koniecznie trzeba złamać opór powstańców, chociażby trzeba było wysłać do Manili 50.000 lub nawet 100.000 żołnierzy lub jeszcze więcej. Opinja publiczna nie zadawalnia się już dzisiaj buletynami zwycięskimi amerykańskich jenerałów, bo widzi, że walka toczy się właściwie ciągle o jedne i tę same miejsca, które Amerykanie to zdobywają, to tracą, to znów odzyskują.

Mac-Kinley nie chce z drugiej strony zrażać sobie ogółu przez żądanie od niego zbyt wielkich ofiar, zwłaszcza, że ochotnicy wprost się buntowali przeciw trzymaniu ich na odległych niezdrowych Filipinach, i dla tego długo się wahał z wydaniem nowego apelu do ochotników; przytem nie chce zupełnie zerwać z przeciwnikami polityki ekspansji. Ostatecznie jednak wobec grozy sytuacji na archipelagu filipińskim, Mac-Kinley nie chce, jak donoszą źródła amerykańskie, dłużej zwlekać z niezbędnem już teraz powołaniem nowych ochotników i zamierza postawić na razie 25.000 ochotników pod broń. Trudności są tu daleko miejsze, niż się zdawało pierwotnie, bo prawie wszystkie stany ofiarowały świeżo prezydentowi i centralnemu rządowi w Waszyngtonie swą gotowość zorganizowania i wyekwipowania pułków ochotniczych; stan Kalifornja postawił nawet prezydentowi jeden pułk kompletny do natychmiastowej dyspozycji i bezzwłocznego wysłania, jeśli zechce, na teatr wojny. Tak więc, liczba ochotników, niezbyt zresztą stosunkowo znaczna, bo przecież wystawienie 25.000 ochotników nie jest wielką ofiarą dla ludności 75-miljonowej Stanów Zjednoczonych, łatwo się zbierze i omylili się ci, którzy mówili i rozpisywali się o osłabnięciu energji i zapału w Stanach Zjednoczonych i ogólnem zniechęceniu społeczeństwa amerykańskiego do dalszego prowadzenia wojny.

Zarząd wojny czeka obecnie już tylko na formalne żądanie posiłków ze strony jenerała Otisa z Manili, ale obawiają się, że tenże przez ambicję nie chce przyznać się do tego, że popełnił błąd, oceniając zbyt nisko i lekko wartość sił nieprzyjaciela, podobnie jak przed rokiem jenerał Shafter pod Santjago i Cuba.

Na Filipinach samych, jak wiadomo, nawiązane układy powstańców z Amerykanami jak najzupełniej się rozbiły wskutek zbyt wygórowanych żądań obu stron, jako to żądania zupełnego poddania się z jednej, a uznania niepodległości Filipin z drugiej strony. Przychylny Amerykanom jenerał powstańczy L u n a, który był zawsze za układami i kopał dołki pod zniena widzonym sobie Aguinaldem, został zamordowany przez własnych żołnierzy, a śmierć jego była hasłem silniejszego skupienia się między sobą insurgentów, w których obozie niejednokrotnie poważne objawiały się secesje i nieporozumienia.

Przyszła następnie przed kilku dniami wiadomość o zamordowaniu Aguinalda — prawdopodobnie z amerykańskiego źródła, bo istotnie żadne zwycięstwo nie pomogłoby Amerykanom więcej, niż śmierć tego bohaterskiego wodza insurgentów — ale dotąd nie potwierdziła się, ani też nie została zdementowana; telegraf od pięciu dni zupełnie milczy o jego osobie.

Wojna obraca się ciągle około tychsamych miejsc w prowincji Cavite i wokół Manili, a pora deszczowa, której okres się już rozpoczął, jest na razie najsilniejszym powstańców sprzymierzeńcem. Filipińczycy nie dają wytchnienia forpocztom amerykańskim, lecz trapią je ustawicznymi podjazdami i drobniejszemi utarczkami. Wojna mała, podjazdowa w całem słowa znaczeniu rozwinęła się pod osłoną korzystnej dla niej konfiguracji terenu. Do większych potyczek przychodzi tylko od czasu do czasu, jak w ubiegły poniedziałek na południe od B a c c o r. Batalion amerykańskiej piechoty i pluton artylerji powracały z pomyślnie wykonanego rekonesansu strategicznego w dzikim, niedostępnym terenie, kiedy w chwili, gdy postępowały długą kolumną w głębokim parowie, z wszystkich stron zostały opadnięte przez chmury powstańców, opodal Desmarins i Perez-las Minas.

Po kilku godzinach heroicznej obrony, prowadzonej z głębokiego parowu przeciw nieprzyjacielowi strzelającemu z gór lesistych, wznoszących się wokół, przypadł Amerykanom w pomoc jenerał Wheaton, który sam z bagnetem w ręku rzucił się z garstką Jankesów na stojących w górze powstańców, których zmuszono do odwrotu. Amerykanie stracili 50 zabitych i rannych.

O jakiemkolwiek rozstrzygnięciu strategicznym nie będzie jednak mowy przed nadejściem znacznych posiłków i przed upływem pory deszczowej. O tyle muszą tak opinja publiczna, jak rząd w Ameryce cierpliwie czekać.

Od Renu do Łaby.

Niemcy znajdują się w przededniu dokonania dzieła w wielkim stylu.

Wśród wielu mniej więcej prawdziwych, lub mniej więcej pochlebnych nazw, jakie współczesność nadaje wiekowi dziewiętnastemu, nie gorszem od innych jest określenie, że wiek ten, nasza epoka, stoi pod znakiem komunikacji. Owóż w historji komunikacji projekt budowy kanału, przecinającego sam środek Niemiec, a zarazem prawie że środek Europy, zaliczyć można do przedsięwzięć, pod względem doniosłości ogólnej nie wiele ustępujących największym w tym zakresie dziełom naszego czasu, jak n. p. kolei transsyberyjskiej lub trans-afrykańskiej; w ściślejszem zaś dziele komunikacyj wodnych projektowany kanał, łączący Ren z Łabą, zajmuje niezaprzeczenie miejsce pierwszorzędne.

Od wielu już lat omawiane są trzy potężne projekty kanałowe w Europie, a mianowicie: francuski plan budowy kanału między Atlantykiem a morzem Śródziemnem, — rosyjski, projektujący połączenie Bałtyku z morzem Czarnem — i niemiecki, wiążący arterją wodną wschodnie i zachodnie prowincje Prus.

Ten ostatni jest już obecnie w stadjum poprzedzającem bezpośrednio urzeczywistnienie. Wprawdzie wniesiony przez rząd do parlamentu projekt, po krótkiej dyskusji przekazano komisji, zwrot ten jednak uważać można raczej za powodzenie, niż za porażkę. Znaczy to bowiem, że opozycja nie jest zasadnicza, że zwraca się nie przeciwko istocie, lecz przeciw szczegółom, chcąc — i słusznie — uchylić niebezpieczeństwo nagłego przesunięcia się sił i stosunków ekonomicznych, jakie będzie niewątpliwym wynikiem budowy nowej drogi wodnej.

Projektowany kanał połączy Ren, Wezerę i Łabę (Elbę). Długość jego wyniesie 265 kilom., a koszty budowy obliczono na 260 miljonów, mimo że na przestrzeni 205 kilom. śluzy nie będą potrzebne. Wody dostarczą strumienie rzek: Ruhry, Wezery, Lahn i Łaby.

Doniosłość kanału polega na stworzeniu taniej komunikacji między niemieckim wschodem, a niemieckim zachodem, między przemysłowymi okręgami Westfalji i prowincyj nadreńskich, a rolniczemi prowincjami Pomeranji, oraz wschodnich i zachodnich Prus. Potanienie frachtów będzie bardzo znaczne. Obecnie frachty kolejowe dla rolniczych produktów, jak zboże i drzewo, były tak uciążliwe, że produkty te szły drogą morską przez obce porty, a mianowicie Łabą do Hamburga, z Hamburga morzem północnem do Rotterdamu, skąd Renem do okolic westfalsko nadreńskich. Prócz tego w okręgach o bardzo gęstym przemyśle linje kolejowe nie są w możności zaspokoić potrzeb komunikacyj. Dość przytoczyć, że reńsko-westfalski okręg węglowy ładuje dziennie 18.000 wagonów węgla.

Na dalszą metę kanał bezwątpienia wpłynie ożywczo na rozwój życia ekonomicznego w Niemczech: na bliższą przyniesie przemysłowi korzyść nierównie większą niż rolnictwu, któremu wskutek ułatwionej konkurencji obcokrajowej, zagrozić może dalsze przesilenie.

Z tego powodu w szeregach opozycji stoi przedewszystkiem partja agrarna, domagająca się kompensaty.

Z ZIEM POLSKICH.

Warszawa 22 czerwca.

Nowe rewizje w „Kurjerze Warszawskim“. — Głód w Rosji.

W lokalu *Kurjera Warszawskiego* znów odbyła się rewizja, której dokonali oficerowie żandarmerji i prokurator. Największą uwagę zwracano na książki rachunkowe, w których szukano jakie pieniądze, kiedy i komu były wysyłane do Petersburga.

Do Warszawy nadchodzą zatrważające wieści o klęsce głodowej, która nawiedziła ogromne obszary państwa, mianowicie gubernje: samarską, chersońską, kazańską, tambowską, niżegorodzką i inne. Skorbut i tyfus plamisty dziesiątkuje ludność. Ogromne sumy wysyłane dla głodnych, ani w części nie zaradzają złemu. Co prawda, według dawnej tradycji, giną one zwykle w kieszeniach urzędników, lub przywłaszczają je sobie rozmaite komitety.

Obiegają pogłoski pośrednio przez prasę rosyjską potwierdzane, że w gubernjach nawiedzonych głodem wszczęły się poważne rozruchy. Wysłano tam znaczne siły wojskowe. Słowem, dzieją się tam rzeczy i rozgrywają sceny godne pióra Tołstoja, Dostojewskiego i Szczedryna.

Tymczasem widmo głodu ukazuje się już i w Rosji południowej, skąd raporty gubernatorów zapowiadają na rok bieżący ogólny nieurodzaj. I tam już ludność burzyć się zaczyna, i tam gospodarują już kozacy. Zaburzenia na wielką skalę wymierzone są tym razem przeciwko żydom, których tłumy uciekają do Odessy.

Klęski, nawiedzające Rosję, mają doniosłe znaczenie dla wewnętrznego ustroju państwa z wielu względów. Zdarzało się często, iż państwa ponosząc klęskę wojenną, odwoływały się do ludu, dawały mu swobody a nawet rozpoczynały erę życia konstytucyjnego. Dla Rosji mają takie samo znaczenie klęski wewnętrzne, popychają bowiem ją często na drogę reform liberalnych. I dziś więc nie można przewidzieć jakie następstwa w ustroju wewnętrznym pociągną za sobą nieszczęścia, spadające ostatniemi laty na Rosję.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 20 czerwca.

Wznowienie procesu morderców Stępkowicza. — Arogancja żydowska i jej konsekwencje.

Nie ukarani dotąd mordercy freitra Stępkowicza, żydy: Pęcak, Schaja, Bernfeld i inni, nie ujdą surowej sprawiedliwości dzięki interpelacji, wniesionej w styczniu b. r. w Radzie państwa przez posłów Danielaka i Szpondra. Żydzi ci zamordowali w haniebny sposób przed $1^1/_2$ rokiem Chrześcijanina Stępkowicza, który opadnięty przez całą gromadę sam obronić się nie mógł. Jak wykazało śledztwo, najpierw go żydzi tłukli kamieniami a następnie zadusili.

Śledztwo, prowadzone zaraz po śmierci Stępkowicza, zostało zaniechane wskutek orzeczenia dwóch lekarzy sądowych, między którymi był jeden żyd Ameisen; lekarze ci orzekli, iż prawdopodobnie Stępkowicz umarł śmiercią naturalną. Doktór jednak pułkowy Sebesta orzekł, że Stępkowicz nie umarł śmiercią naturalną, lecz przeciwnie, został zamordowany w sposób podstępny i śmierć nastąpiła wskutek uduszenia.

Mimo tego, śledztwo pierwsze zaniechano, a żydzi puszczeni na wolność drwili sobie z gojów, tryumfując, że w Galicji można katolików mordować bezkarnie. Interpelacja jednak w parlamencie zmusiła władzę do wznowienia sprawy. Ministerstwo sprawiedliwości przejrzawszy akta, nakazało rozpocząć nowe śledztwo. Przeprowadził je z całą energią i poświęceniem znany z gorliwości radca sądowy Turowicz. Przesłuchał 36 świadków i już zaraz z początku nowego śledztwa znalazł dostateczne podstawy, aby żydów-morderców zamknąć w więzieniu śledczem. Jak grom z nieba poruszyła żydostwo naszego miasta wieść, że ręka sprawiedliwości ukarze zbrodniarzy.

Sprawa Stępkowicza byłaby została wygładzona, podobnie jak morderstwo Farberów. Dzisiaj jednak znajduje się już na takiej drodze, że przed sądem kryminalnym epilog swój mieć musi. Donosząc szanownym czytelnikom o tej bądź co bądź interesującej sprawie, nie mogę pominąć jeszcze jednej, a dotyczy ona arogancji żydowskiej. Oto, jak się dowiedziałem, podczas procesji Bożego Ciała w Starym Sączu, żydek jakiś, tak zwany „purec“ stanął sobie arogancko na ulicy w kapeluszu na głowie i z cygarem w gębie i tak drwiąc z procesji naszej stał, nie ruszając się z miejsca, wówczas, gdy obok niego przechodzili ludzie ze świecami, krzyżem, chorągwiami, a nawet nie ruszył się z miejsca, gdy nadeszli księża z N. Sakramentem pod baldachimem. Rozgoryczenie ludu było straszne. Gdyby nie interwencja władz, byliby go rozszarpali na miejscu. Żyda uwięziono, sprawę prowadzi sędzia Peteński. Jakie będzie jej zakończenie, na razie nie wiadomo. Podobne zachowanie się aroganckie żydów dało zeszłego roku powód do rozruchów antysemickich, do rozlewu krwi, do nieszczęść i do łez. Rząd powiększa posterunki żandarmerji ku obronie żydów, zdaje się jednak, że należałoby najpierw takich arogantów żydowskich jak najsurowiej karać, a tem samem w niejednym wypadku uniknęłoby się nieszczęścia. Takiego żyda, który sobie drwi z najświętszych uczuć katolickich, który otwarcie szydzi z procesji Bożego Ciała, który takiem postępowaniem daje powód do rozruchów, takiego żyda powinno się zamknąć do więzienia przynajmniej na rok, aby inni mieli odstraszający przykład. Władza jest nietylko na to, aby żydów broniła, ale także na to, aby karała. Zwracamy na ten wypadek szczególną uwagę prezydenta Czyszczana i mamy nadzieję, że w sprawę tę osobiście wejrzy. Surowej kary dla żyda domaga się cała okolica, domaga się zaniepokojony lud.

Biała 20 czerwca.

Do szanownej Redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie.

Korespondencja z Oświęcimia w numerze 129 *Głosu Narodu*, który dzisiaj rąk moich doszedł, zawiera fakta niezgodne z prawdą, proszę więc na podstawie § 19 ustawy prasowej o ich sprostowanie.

Nieprawdą naprzód jest, że jakiś Prusak i żyd „niszczą w okropny sposób brzegi Soły braniem szutru“. W Oświęcimiu odbywa się eksploatacja szutru, ale szuter brany bywa tylko i tylko z koryta Soły, a nigdy z brzegów — i to jedynie na podstawie komisyjnego orzeczenia władzy, iż pobór nie zagraża w niczem bezpieczeństwu publicznemu, że więc jest dopuszczalny. Pobór taki jest zresztą nawet wskazany, bo przez pogłębianie koryta reguluje się bieg wody i zapobiega wylewom.

Niszczenie brzegów Soły, na jakie autor korespondencji tak się żali, jest już z tego prostego powodu wykluczonem, że w Oświęcimiu wytworzyła się ruchliwa konkurencja co do wydobywania szutru, który z koryta rzeki publicznej każdemu dobywać wolno, i że konkurenci ci wzajemnie jak najściślej się kontrolują i sami nad tem czuwają, aby nikt przy eksploatacji samowolnie i nielegalnie nie postępował.

Co do owych dołów, wybranych dla dobywania szutru na Zasolu, to utyskiwania autora korespondencji są również bezzasadne. Naprzód nie jest prawdą, że doły te są „tuż nad brzegami Soły“ położone. Jak wykazują akta sprawy, doły te — których jest wszystkiego dwa — leżą w odległości pół kilometra od Soły, po przeciwnej stronie gościńca rządowego nad Sołą biegnącego i to w miejscu według niwelacji o wiele niżej położonem, aniżeli zwierciadło rzeki.

Przy takim stanie rzeczy, nie może być nawet mowy o jakiemkolwiek oddziaływaniu owych dołów na bieg wody w rzece; owszem przeciwnie nawet, gdyby kiedyś wylew Soły ogarnął i Zasole, co przy dzisiejszych ubezpieczeniach brzegów i gościńca jest wykluczonem, to woda, mając ujście do dołów, tem prędzej z okalających je gruntów ustąpi. A że w razie wylewu w owych dwóch dołach potworzyłyby się dwa małe stawki, na pół kilometra od samej rzeki odległe, to trzeba chyba bardzo bujnej wyobraźni, aby w tych stawkach upatrywać jakieś niebezpieczeństwo dla mienia ludzkiego przypuszczając, iż rzeka sama, czując niepohamowaną chęć połączenia się z temi stawkami, pół kilometra ziemi umyślnie w tym celu by przedarła.

W miejscach, gdzie doły są wybrane, szuter pod warstwą urodzajną znajduje się, bo tamtędy szła rzeka przed laty kilkudziesięciu; ale wprowadzanie dzisiaj, przy zupełnej zmianie sytuacji, sprawy pobierania szutru z tych dołów, w związek z Sołą samą, i narzekanie na gnuśność starostwa, mającego krzywdzeniu Zasolan bezczynnie się przypatrywać, a w końcu uderzanie na wyznanie inżyniera, który uznawszy pogłębienie dołów za dopuszczalne, i przepisawszy warunki eksploatacji, bezpieczeństwo życia ludzkiego na celu mające, spełnił tylko swój obowiązek: to wszystko wskazuje, że autorowi nie szło o prawdę, ale o tendencyjne przedstawienie mej urzędowej działalności w ujemnem świetle, co odeprzeć muszę.

C. k. starosta, radca namiestnictwa:

Kurykowski.

ZE ŚWIATA.

Paryż 21 czerwca.

Ucieczka więźniów politycznych z Cajenny. — Tajemnica chińskiej ambasady. — Leoncavallo w Paryżu. — Nowe znaczki pocztowe. — Listy bez kopert.

Z Cajenny donoszą o ucieczce czterech zbrodniarzy politycznych. Zbiegowie, z których jeden jest profesorem literatury, drugi artystą, trzeci optykiem, a czwarty właścicielem dóbr ziemskich, na deportację skazani byli jeszcze za rządów Carnota. Po długich przygotowaniach udało się im pochwycić łódkę, która była własnością kolonji karnej. Zdołali nawet wystarać się o zapasy żywności i słodką wodę, co wszystko wziąwszy na łódź, puścili się na otwarte morze. Po kilkugodzinnej podróży morze poczęło się burzyć i raptem widmo straszliwej śmierci zajrzało w oczy nieszczęśliwym, potężny bałwan zmiótł nagle zawiniątko z żywnością z wnętrza wątłej łódki. Wycieńczeni głodem i rozpaczą, po trzechdniowej straszliwej walce z wzburzonymi żywiołami, dotarli nareszcie biedacy ci do portu Nowy Amsterdam na wybrzeżu holenderskiem Gujany.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

96 (Ciąg dalszy).

Otóż dawno wyszło na jaw — pisała dalej panna Garth — jakie prowadzisz życie; ktoś, co musiał cię śledzić w Jorku, widział cię na scenie w Derby i p. Wyat był zmuszony o tem donieść rodzinie, pani bowiem domu i jej matka, nieufne z powodu wymijających odpowiedzi Nory co do twej osoby, wyraźnie od niego sprawdzenia tych wiadomości zażądały.

Znasz Norę zanadto dobrze, aby jej z tego powodu robić wyrzuty: dać wymijającą odpowiedź było jedynym środkiem, aby cię nie zdradzić lub nie być zmuszoną kłamać.

Tego samego dnia jeszcze oświadczyły Norze, że doszło do ich uszu, że jej siostra jest wędrującą komedjantką. Były na tyle sprawiedliwe, że Norze z tego tytułu nie robiły wcale wyrzutów i przyznały, że jej zachowanie się jest bez zarzutu, jak to poręczyłam.

Żądały jednak, aby ci nigdy nie zezwoliła siebie odwiedzić, lub w obecności dzieci z sobą rozmawiać. Siostra twoja, która cierpliwie dotąd znosiła wszelkie nieprzyjemności, znieść nie mogła, gdy szło o ciebie; wymiana słów była następstwem i jeszcze tego samego wieczora dom ten opuściła.

Nie chcę cię oszukiwać, przedstawiając ci utratę tego miejsca, jako nieszczęście. Nora nie była wcale tak szczęśliwa, jakbym sobie tego życzyła.

Nie mogłam naprzód wiedzieć, że dzieci są uparte i niedostępne i że babka w domu rządzi. Muszę przyznać, że Nora bardzo jest szczęśliwa, że się stamtąd wydobyła. Ale ty wiesz tak dobrze, jak i ja, że nie na tem koniec kłopotu. Co się raz stało, może się powtórzyć, a twój sposób życia, choćby był najnienaganniejszy, obserwowany jest przez wszystkich szanujących się ludzi z pewną nieufnością i jeśli Nora zmuszona będzie najbliższe miejsce znowu opuścić, to ciężko jej będzie inne znaleść.

Rozważ to, proszę. Moje dziecko. nie uważaj mnie za zbyt surową, idzie mi tu tylko o spokój twej siostry. Jeśli chcesz zapomnąć o tem, co było i powrócić do domu, to ufaj twej starej wychowawczyni, że i ona zapomni o wszystkiem i udzieli ci ojcowizny, jaką jej twoi niegdyś rodzice udzielili.

Twoja przyjaciółka na zawsze

Harriet Garth.

Franciszek Clare junior do Magdaleny.

Shanghai w Chinach 23 kwietnia 1847.

Wahałem się z odpowiedzią do ciebie, nie miałem bowiem tej równowagi umysłu, jaka potrzebna jest do napisania listu.

Dziś jej jeszcze także nie mam — lecz uważam, że sprawy tej dalej już odwlekać nie można. Uczucie mej ambicji dodaje mi sił do spełnienia tego przykrego zadania.

Co do moich widoków w Chinach, to nie ma na nie co rachować. Dom handlowy, do którego mnie, jakby jaki pakunek towarowy wyekspedjowano, wyczerpał moją cierpliwość całym szeregiem obrażeń i w końcu doszło do tego, że zmuszony byłem porzucić czynność, którą od początku z lekceważeniem traktowano.

O moim powrocie do Anglji wobec tego nie może nawet być mowy. Obchodzono się ze mną w mej ojcowiźnie zbyt niemiłosiernie, abym sobie miał życzyć tamże powrócić.

Zamierzam mianowicie wstąpić na pokład pierwszego lepszego okrętu handlowego. który krąży po tutejszych wodach. Co się ze mną dalej stanie, jak mi się ten nowy zamiar powiedzie, sam jeszcze nie wiem. Nie wiele też na tem zależy, co się ze mnie będzie, przez winę bowiem drugich stałem się wędrowcem bez dachu. Moi najbliżsi osiągnęli swoje nienaturalne życzenia, pozbyli się mnie na zawsze.

Ale ochroniono mi jeszcze jednę ofiarę najdroższych uczuć mojego serca. Nie mając żadnych widoków przed sobą, ani możności do powrotu, jakież nadzieje mogę przywiązywać do dalszej łączności z tobą? Żadnych! Człowiek samolubny krępowałby cię, lekkomyślny kazałby ci lata całe czekać — bez ostatecznego celu i rezultatu.

Ale mimo, iż w okrutny sposób uczucia moje zdeptano, są one jednak zbyt delikatne, aby się na to zgodzić.

Piszę do ciebie ze łzami w oczach, żebyś losu swojego nie wiązała z człowiekiem wzgardzonym. Uważaj te wiersze, które z złamanem sercem do ciebie piszę, jako zwrot twoich przyrzeczeń. Nasz związek jest skończony.

Jedyna rzecz, która mię pociesza przy tem pożegnaniu, jest, że żadnemu z nas winy przypisać nie można.

Może być, że okazałaś się zbyt słabą wobec życzeń mojego ojca, ale chciałaś dobrze, o tem wiem.

Nikt nie przewidywał następstw mojego wychodźtwa z Anglji, tylko ja sam, lecz na mnie nie zważano wcale. Usłuchałem mojego ojca i ciebie — i oto są skutki!

Cierpię zanadto, abym mógł dalej pisać. Oby nigdy nie doszło twojej wiadomości, ile mię kosztuje to rozwiązanie naszego stosunku! I proszę cię, nie rób sobie wyrzutów. Nie jest twoją winą, że zdolnościami mojemi drudzy źle pokierowali i że mi się w życiu nigdy szczęście nie uśmiechnęło!

Zapomnij o biednym opuszczonym, który Niebios błaga o twoje szczęście i na zawsze pozostanie życzliwie ci oddanym przyjacielem

Franciszek Clare junior.

(Ciąg dalszy nastąpi),

Tutaj przyjęto ich gościnnie, ponieważ jednak gubernator holenderski nie życzył sobie wchodzić w konflikt z władzami francuskiemi, odesłano zbiegów dalej do Gujany brytyjskiej. Tam podobno zdołali oni znaleść zatrudnienie, a rządowi francuskiemu odmówiono wydania odważnych zbiegów.

O zabójstwach i samobójstwach w chińskiem poselstwie w Paryżu, o których swojego czasu tak wiele mówiono i pisano, nadchodzą tutaj bliższe szczegóły za pośrednictwem *China Telegraph*. Dziennik ten twierdzi, że jedną z głównych przyczyn tych zamachów było, iż wszyscy trzej urzędnicy ambasady przeszli na religię chrześcijańską, o czem uwiadomiony rząd chiński, odwołał ich i kazał im natychmiast powracać do Pekinu. W obawie, że zostaną śmiercią karani, woleli umrzeć odrazu.

Pragnę tutaj dorzucić jeszcze kilka interesujących szczegółów. Jeden z tych nieszczęśliwych „Iribu", tłomacz poselstwa, przybył przed laty trzema do Paryża i studjował naprzód język francuski w szkole miejscowej. W roku zeszłym, na życzenie posła chińskiego w Paryżu, został włączony do ambasady w charakterze dragomana. Polecono wówczas sekretarzowi legacyjnemu Shoniu, oraz kilku innym członkom przetłomaczyć francuską taryfę kolejową. Obaj pracowali miesiącami całemi we dnie i w nocy. Iribu, z natury sangwiniczny i nieufny, rozdrażnił się okropnie tą robotą; że zaś w jednym ze współpracowników Lien-Yung upatrywał swego śmiertelnego nieprzyjaciela, więc w dniu 10 lutego r. b., w sam Nowy rok chiński, strzelił do niego z rewolweru i zabił go na miejscu, poczem sam sobie życie odebrał. Shoniu, zdenerwowany śmiercią i samobójstwem kolegów, wpadł w manję prześladowczą i w kilka dni potem rzucił się do Sekwany, lecz go wydobyto; na życzenie jego kuzyna Kinginthai z ambasady w Berlinie został przeniesiony do tamtejszego poselstwa. Z początku cierpiał na melancholję; potem zdawało się, że wyzdrowiał, gdy nagle pewnego dnia wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w swojem mieszkaniu w Charlottenburgu.

W Paryżu bawi obecnie słynny kompozytor „Pajaców". Leoncavallo przybył tu, aby traktować z dyrekcją opery komicznej, która z początkiem roku przyszłego zamierza z wszelką pewnością wystawić „Pajaców". Dziwnym zbiegiem okoliczności ta sławna opera Leoncavalla do tej pory w Paryżu nie była wcale wystawiana.

Z Paryża udaje się Leoncavallo do Londynu, gdzie przed królową Wiktorją odegrane będą „Pajace" na przedstawieniu galowem w Windsorze. Następnie znakomity muzyk dyrygować będzie kilku koncertami orkiestralnymi w Londynie.

Zarząd poczt Rzeczypospolitej francuskiej zamierza w roku 1900, jako w roku pamiątkowym wielkiej międzynarodowej wystawy paryskiej, wybić nową serję znaczków pocztowych. Utrzymuje się projekt natychmiastowego puszczenia w obieg zaraz z początkiem roku przyszłego nowej tej serji marek, która obejmie trzy różne, artystycznie wykonane typy.

Do konkursu na pomysł nowych znaczków pocztowych dopuszczono tylko najwybitniejsze siły francuskiej szkoły.

Nowe znaczki pocztowe, oryginalnością swoją zapewne znowu wyrugują najświeższą dzisiaj modę w Paryżu pisania listów bez kopert. Powrócilibyśmy tutaj znowu do dawnych dobrych czasów, gdy arkusz papieru zalepiało się opłatkiem lub pieczęcią lakową. Opłatek powinien być lekko zabarwiony kolorem, odpowiadającym odcieniowi papieru. Najmodniejszemi są blady heljotrop i jasny błękit nieba. Barwy ciemno-zielona lub czerwona świadczą o złym guście piszącego, wystrzegać się więc ich należy. Listy z interesami pisać należy na wielkich, czworokątnych arkuszach papieru, listy zaś z zaproszeniami i miłosne na maleńkich karteczkach. *K. W.*

Konkursy rozpisuja: Rady szkolne okręgowe w Kamionce i w Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 26 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendja po 1000 złr. z fundacji krajowej ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I dla młodzieńców, urodzonych w Galicji, którzy po ukończeniu w kraju uniwersytetu, politechniki, lub szkoły sztuk pięknych, pragną uzupełnić wykształcenie w zakładach naukowych za granicą. Termin do 2-go sierpnia.

Konkurs na posadę naczelnego dyrektora artystycznego gal. Towarzystwa muzycznego, rozpisał wydział Towarzystwa z terminem wnoszenia podań do 15 sierpnia b. r. na ręce prezesa ks. Jędrzeja Lubomirskiego.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 złr. Termin do 15 czerwca. Rady szkolne okręgowe w Lisku, Trembowli, Bóbrce i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

Konkurs na aptekę publiczną w miasteczku Korlówce rozpisało starostwo borszczowskie z terminem do 31-go sierpnia.

Urywek z pamiętnika

napisał

2) **ZBIGNIEW ORLICZ.**

— Nie pozwól się pan tak nazywać, to szkaradne.

— Jakie ja wtedy rzuciłem mu spojrzenie, to pewnie do grobowej deski popamięta.

— Jak pan wspaniale wyrósł — zaczęła znów Rita — zaledwie pana poznałam.

— Cóż dziwnego.... tyle lat — bąknąłem — i pani zmieniła się do nie poznania!

Rita przyglądała mi się chwilę, poczem krytyka nie musiała wypaść dość pochlebnie, bo uśmiechnęła się dość złośliwie po dawnemu i odwróciwszy się do wuja, więcej na nas nie zwracała uwagi. Ja byłem właśnie w tej fazie przejściowej, gdy z liszkowatego dzieciństwa przechodzi się w motylowaty wiek męski, a ona już była panną dorosłą, kobietą w całem znaczeniu tego słowa, kiedy ja napróżno stojąc co rano przed lustrem, dopatrywałem się chociażby jakiegoś mizernego puchu pod moim nosem. I głos mój w owej fazie doprowadzał mnie do rozpaczy, głos którego Nabuchodonozor nazywał „zepsutą waltornią", a który od najwyższych nut tenorowych, przechodził nagle w basowe, nie używając nigdy tonów pośrednich. Rita zauważyła ten głos i to on wywołał zjadliwy uśmiech na jej ustu. — Nie wiedząc na kim wywrzeć gniew za taki obrót sprawy, zwróciłem się po wyjściu z jadalni do Nabuchodonozora.

— Słuchaj! — rzekłem najgrubszym głosem, na jaki mogłem się zdobyć — jak mnie raz jeszcze nazwiesz Mazgajem, to ci żebra połamię!

— Jesteś idjotą — odparł zupełnie spokojnie, układając się na łóżku i opierając nogi na ścianę — nietylko, że nie przestanę cię tak nazywać, ale zrobię to zawsze wobec Rity!

Tu już cierpliwość moja się wyczerpała, zacisnąłem pięści w kułak i skoczyłem do niego jak tygrys, ale zatrzymał mnie skinieniem ręki.

— Nie zrozumiałeś o co chodzi; nazywając cię tak, nie robię tego dla ciebie, tylko dla Rity, której nienawidzę i której ogromnie lubię robić na złość!

— A cóż ona ci zawiniła — zapytałem, zapominając o osobistych urazach.

— Jest kobietą — odparł chłodno — i dlatego nią pogardzam.

— Ale pikantna — wtrącił Jaskółkiewicz — ma pieprzyka.

— A jakie dołeczki na twarzy — zaperzył się Fiutek Migdalski jakie dołeczki!

— No i figurka niczego — dodałem, rumieniąc się na wspomnienie popielatej sukienki.

— A jak ona całowała tego Nerona, hę — zaczął Jaskółkiewicz, wywijając w powietrzu młynka historją Grecji — gdyby mnie te całusy przypadały w udziale, dalibóg poznałbym się na nich lepiej od niego.

— A co to za nosek — dorzucił Fiutek — nozdrza jak u arabskiej klaczy zawsze drgają, marzę o takiej żonie!....

— Ho, ho, to nie dla ciebie — rzekł Zyzio, podrzucając do sufitu zeszyt z matematyką — chcąc ją pocałować, musiałbyś zawsze wchodzić na stołek, gdyż sięgasz jej zaledwie do ramienia, mogłaby jednak używać cię w podróży zamiast laski lub parasola, opierając łokieć na twej mózgownicy, która swemi nieposzlitemi rozmiarami zupełnie się do tego nadaje.

Fiutek wyprostował się, prysknął nosem, co czynił zwykle, gdy był niezadowolony i odparł:

— Może wolałaby ciebie, mógłbyś wróble z dachów spędzać nie wchodząc na drabinę, a jeśli jeszcze lubi ręce wiecznie zaplamione i ubranie w jednostajnym nieładzie, to na pewno tobie odda pierwszeństwo.

—Tylko na to musiałaby być konserwatystką z przekonań, a sądząc z krótkich włosów, Rita jest kobietą wolnomyślną.

Na to Nabuchodonozor opuściwszy jedną nogę na poręcz łóżka, zadeklamował patetycznie:

— Kobieto, puchu marny! ty wietrzna istoto!..... Zaledwie się pojawiłaś, a już wywołujesz zaburzenia w towarzystwie półgłówków; o tworze bez duszy i serca, czyż chcesz koniecznie z tych głów kapuścianych porobić kandydatów do Tworek?

Ale Zyzio trąciwszy go w bok kułakiem, krzyknął w same ucho:

— Słuchaj Filuś, chociaż dla kobiet nie czujesz nic prócz pogardy, jednak ta ci w głowę zalazła, hę?

— Gdybym miał głowę tak pustą, jak twoja, znalazłoby się w niej miejsce i dla Rity, ale moje komórki mózgowe wypełnione czem innem, kiedy w twoim umyśle panuje bezdenna próżnia!... Jeśli mnie nie dowierzasz, zapytaj Runicza, on, jako w przyszłości biegły psychjatra i badacz anatomji, potwierdzi.

— A jednak oka z Rity nie spuszczałeś — wtrąciłem.

— O przyszła chlubo akademji smorgońskiej! — zawołał Nabuchodonozor. — Ty, który na widok spódnicy rumienisz się jak piwonja i spuszczasz oczy, jakbyś szpilki na podłodze rachował, czy chciałbyś, aby i mnie widok niewiasty wytrącał z równowagi i czynił tak komicznym, jak ciebie? Patrzę im zwykle prosto w oczy, chcąc przez to okazać pogardę i obojętność, a jeśli się która na tem nie pozna, tem gorzej dla niej.

— Nie zaprzeczysz jednak — wtrącił Pelikan, zajęty poprawianiem ćwiczeń swoich uczniów — że Rita wydaje się bardzo inteligentną.

— Inteligencja niewiasty — odparł filozoficznie Nabuchodonozor — równa się inteligencji wołu albo kury; tylko takie baranie głowy, jak wasze, mogą się nią zachwycać!

Od tej pory widywaliśmy się z Ritą codziennie; czasami, gdy była w dobrym humorze, grała z nami rolę dobrego kolegi, dysputując w kwestjach naukowych z ekscentrycznością sobie właściwą, lecz były dnie, kiedy drwiła z nas niemiłosiernie, traktując jak dzieciaków, a w szermierce językowej była prawie zawsze niezwyciężona.

Postanowiła jechać do Zurychu na kursy uniwersyteckie, do których przygotowywała się z zapałem, pomimo protestowani a rodziców i perswazji wuja. Neron, pomimo niechęci, jaką odczuwał dla emancypantek, uległ żądaniu Rity i nietylko sam pracował z nią całe wieczory, ale do pomocy zawezwał Runicza, aby w wolnych godzinach wykładał jej łacinę i udzielał początków greckiego. Zasiadali więc codziennie w rogu jadalnego pokoju, pochyleni nad książką, tak, że jasne włosy Runicza dotykały prawie ciemnych kędziorów Rity, a spojrzenia zlewały się razem na wąskich rzędach liter. Wtedy ja uchylałem drzwi od naszego pokoju i śledziłem te dwie postacie, tak od siebie różne, a dążące do jednego celu. Śledziłem ich spojrzenia, ich ruchy i... myśli!... Zdawało mi się, że odgadnę z czarnych ócz dziewczyny wszystko, co snuło się po tej maleńkiej główce, lecz ona, czując mój zwrok na sobie, opierała czoło na dłoni, zasłaniając się tym sposobem od moich niedyskretnych spojrzeń. Miałem wtedy ochotę porwać Runicza i wyrzucić za okno, a sam usiąść na jego miejscu i powtarzać z Ritą łacińskie ćwiczenia. Lecz Runicz zdawał się nie przeczuwać, co się zemną działo, wzrok jego obojętny nie odrywał się prawie od książki, a gdy podniósł swoje habrowe oczy, to nie na Ritę, lecz na sine wstęgi lasów, które było widać z okien, majaczące na dalekich wzgórzach błękitnego widnokręgu. Ona też nie zwracała na niego uwagi, zajęta jedynie swoją nauką. Po drugiej stronie pokoju drzemała Semiramida nad podartą skarpetką, naprawiając po mistrzowsku wszystkie nadużycia swego małżonka. Od czasu do czasu budziły ją zsuwające się z nosa okulary, lub stary kot, wywijający grzbiet o jej spódnicę; wtedy odpędzała go kopnięciem nogi, obutej w kwiecisty haftowany pantofel i z nową energją zabierała się do cerowania. Ale zdarzało się, że Semiramida, wywołana przez kucharkę, opuszczała pokój stołowy, wtedy ja wsuwałem się pod pretekstem szukania zarzuconej książki i pozostawałem tam tak długo, dopóki jedno z nich nie spostrzegło mojej nieobecności.

Raz Rita, zauważywszy mnie w ten sposób, skinęła i wskazała mi miejsce obok siebie. Runicz wyszedł z pokoju; byliśmy sami.

— Dlaczego pan tak zawsze wchodzisz po cichu? — zagadnęła, patrząc mi prosto w oczy.

Spłonąłem jak róża i czułem, że czubek mego nosa znów się zaczął zabarwiać fjoletem. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, lecz żadne słowo nie przecisnęło się przez gardło. Ona wtedy uśmiechnęła się łagodnie i rzekła:

— Dzieciak z pana!

Przez chwilę zapanowało jakieś kłopotliwe milczenie pomiędzy nami, poczem Rita podniosła głowę i zapytała:

— Czy pan wierzysz w przeznaczenie?

— Wierzę! — odparłem, zaczynając tenorem, a kończąc basem.

— To dobrze, bo i ja jestem fatalistką, istnieje więc jakieś wspólne podobieństwo duchowe.

— O pani! — zawołałem z zapałem — dusze nasze rozumieją się oddawna.

— Tak — odrzekła — objawia się to nawet we wstręcie do niektórych przedmiotów, np. do matematyki i do powideł.

Spostrzegłem się, że ze mnie drwi i sponsowiałem jeszcze bardziej.

— Mamy wspólne dążenia! — zawołałem.

— Jakie?

— W reformowaniu świata!

Na to Rita wybuchnęła takim serdecznym śmiechem, że przez parę minut nie mogła się uspokoić. Tego już było dla mnie za wiele, zrobiło mi się tak przykro, że siłą woli musiałem wstrzymywać łzy, cisnące się do oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 23 czerwca.

Kalendarz kościelny. W piątek Najświętszej Panny Nieustającej Pomocy, Wandy, panny; w sobotę Narodzenie św. Jana Chrzciciela; w niedzielę Wilhelma, wyznawcy i Łucji, panny, męczennicy.

W sobotę w kościele św. Jana PP. Prezentek odpust zupełny.

Kalendarz rybacki. W drugiej połowie czerwca istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i brzankę.

Kalendarz myśliwski. Od połowy czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta. spiczaki, samice cietrzewi i głuszców

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 23-go czerwca o godzinie 7-mej rano barometr 730,0, termometr + 18 0 C., wilgotność 90%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Starsi cechów u p. Friedleina.

Na zebraniu wydziału „Koła mieszczańskiego" i starszych cechu w dniu 20 b. m., po zagajeniu zebrania przez p. Wernera, sekretarza Koła i po krótkiej dyskusji zapadła jednomyślna uchwała, aby imieniem cechów i „Koła mieszczańskiego" wysłać deputację do p. Friedleina z życzeniami z powodu ponownego wyboru na prezydenta miasta.

Członkowie deputacji w liczbie 40 ubrani odświętnie (niektórzy w polskich strojach) z insygnjami i buławami cechowemi, z lokalu Koła ruszyli wczoraj 22 b. m. gremjalnie do magistratu, gdzie w większej sali prezydjalnej przybyli obywatele ustawili się w koło, a starszy cechu rzeźnickiego p. Stanisław Armółowicz wprowadził, znajdującego się w drugiej sali p. prezydenta, w środek, poczem udzielił głosu starszemu cechu murarskiego p. Kramarczykowi. P. Kramarczyk, na którego okazałej postaci polski strój wydawał się wspaniale, z buławą w ręku i przy karabeli, przemówił jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Zaledwie kilka dni temu, kiedy echo rozległo się po prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, że powtórnie zostałeś wybrany Prezydentem Grodu naszego. Świetna Rada miasta, obierając Ciebie po raz wtóry, tem samem dała dowód uznania Twojej uczciwej i gorliwej pracy około dobra miasta naszego. A l b o w i e m n i e k t o i n n y, ale ty właśnie znasz dobrze potrzeby nasze i miasta naszego, wiesz, czego nam potrzeba i co nas boli. Ty, który urodziłeś się tu, tu wychowałeś się, tu zżyłeś się z nami i z miastem naszem i jego tradycjami, jako obywatel i jako przemysłowiec. Dzisiaj zebrały się Sławetne Cechy krakowskie i przyszły do Ciebie Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, aby złożyć Ci nasze życzenia, oraz okazać Ci ich wielką radość z wyboru Twego, jako Prezydenta grodu naszego. Wynurzając nasze uczucia, Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, życzymy, aby Stwórca udzielił Ci zdrowia dobrego do zaszczytnego tego stanowiska, abyś sprawował urząd Twój uczciwie i sprawiedliwie dla obywatelstwa i Cechów krakowskich, abyś bronił praw obywatelskich Cechów, nieraz uciśnionych i stawał wszędzie w ich obronie. Życzymy Ci wreszcie, abyś jako mąż otwarty i sprawiedliwy stanął w rzędzie poprzedników Twoich, Zyblikiewiczów, Dietlów, do nich winieneś należeć, albowiem urósłeś ani z chleba, ani soli, jeno z tego, co Cię boli.

Zatem Jaśnie Panie Prezydencie, kiedy przyszliśmy C i g r a t u l o w a ć, przyjm te nasze życzenia, które Ci składamy, jako dowód niekłamanej życzliwości naszej. Żyj nam długo, pracuj uczciwie i sprawiedliwie w Twojem urzędowaniu, a przez uczciwą i gorliwą pracę przynoś zaszczyt i chlubę mieszczaństwu naszemu. Jaśnie Wielmożny Pan Prezydent miasta naszego Józef Friedlein niech żyje!"

Imieniem „Koła mieszczańskiego" przemówił p. A. Porębski, wice-prezes „Koła" w słowach następujących:

„Dzisiejsza deputacja, składająca Ci Panie Prezydencie serdeczne życzenia z powodu ponownego wyboru na Prezydenta miasta, reprezentuje warstwę mieszczaństwa, kierującego się zasadą: „Co w sercu, to w głowie, co w myśli, to w słowie".

„Chcąc zaś zaznaczyć, że większość obywateli naszego grodu jest przejęta powyższą myślą przewodnią w życiu, składamy Ci Panie Prezydencie prócz życzeń również wyrazy szczerego uznania za Twą dotychczasową mrówczą pracę dla dobra miasta i za Twą jednakową dla wszystkich uprzejmość i bezstronność w postępowaniu urzędowem. To też gorącem naszem życzeniem jest abyś ten urząd zaszczytny, chociaż przykry, mógł długie jeszcze lata sprawować i był wzorem dla swoich następców".

„Niechaj nasze życzenia utrwalą Cię Panie Prezydencie w przekonaniu, iż ogół mieszczaństwa krakowskiego pragnie użyczać Ci stale szczerej pomocy i gorącego poparcia w wykonaniu żmudnych obowiązków prezydenta miasta! Niech przeświadczenie, iż ogół mieszczan krakowskich stoi przy Tobie, doda Ci Panie Prezydencie energji i wytrwałości do dalszej pracy dla dobra naszego grodu".

Na powyższą owację i hołd, złożony tak nie spodzianie, zupełnie nieprzygotowany prezydent p. Friedlein odpowiedział drżącym ze wzruszenia głosem, że całem wytężeniem pracować będzie nad utrwaleniem zdobytego zaufania, a gdy znowu minie czas jego prezydentury, szczęśliwym się stanie z przeświadczenia, że zasłużył na nagrodę, a nią być może miłość i szacunek tych dzieci krakowskich, obywateli miasta, do których i on sam się zalicza.

Mowę p. prezydenta przyjęli zgromadzeni powtórnym okrzykiem: „Niech żyje!" — na czem uroczystość hołdu dla głowy miasta przez obywateli ukończoną została.

Arcyksiążę Rainer, o którego pobycie w Nowym Targu już donosiliśmy, ofiarował na rzecz ubogich tego miasta kwotę 50 złr.

W dniu 18 b. m. wysłuchał Arcyksiążę wraz ze świtą Mszy św. w kościele w N. Targu, poczem wyjechał z miasta, odprowadzony przez banderję konną kilkudziesięciu mieszkańców. Za granicą miasta oczekiwała Arcyksięcia banderja górali z Szaflar a po drodze przyłączyły się banderje z Białego Dunajca i Zakopanego, tak, że Arcyksiążę wjechał do Zakopanego, otoczony banderją przeszło 100 górali z chorągiewkami, o godz. 12 w południe. Za bramą tryumfalną obok zakładu dra Chramca, w którym Arcyksiążę zamieszkał, przedstawił starosta reprezentantów władz miejscowych, oraz właściciela zakładu. Na życzenie Arcyksięcia odbyła się defilada konnych górali, poczem Arcyksiążę udzielił audjencji Władysławowi hr. Zamoyskiemu, właścicielowi dóbr w Zakopanem.

O godz. 1 w południe odbył się obiad galowy w sali zakładu, w którym wzięli udział: starosta, ks. proboszcz Kaszelewski, prezes Rady powiatowej p. Uznański, dyrektor szkoły zawodowej p. Kovats, prezes komisji klimatycznej p. Ciechomski, oraz Władysław hr. Zamoyski i dr Chramiec.

Po obiedzie zwiedził Arcyksiążę szkołę dla przemysłu drzewnego i wyraził dyrektorowi zupełne uznanie, następnie szkołę koronkarską i kościół. Z powodu ulewnego deszczu nie mogło nastąpić zwiedzenie innych osobliwości Zakopanego.

Arcyksiążę wyjechał z Zakopanego w dniu 19 o godz. 7 rano do Jaworzyny na Węgrzech. Przez granicę przeprowadził Arcyksięcia Władysław hr. Zamoyski, który ze względu na zły stan dróg przy granicy z powodu deszczu już dniem naprzód zarządził potrzebne naprawy.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 21 b. m. pod przewodnictwem p. Nowackiego załatwiła szereg spraw administracyjnych, a między innemi następujące ważniejsze sprawy: Uchwaliła odpowiedzieć Stowarzyszeniu nauczycielek, które stara się o nabycie od gminy gruntu pod schronisko dla emerytek, że gmina gotowa będzie sprzedać im jednę z parcel na Harajewiczówce przy ulicy Bernardyńskiej po 30 złr. za sążeń. Prośbę tego Towarzystwa, aby mu sprzedać dwie parcele przy ulicy Swoboda, odstąpiła sekcja komisji dla parcelacji i sprzedaży gruntów pofortyfikacyjnych do dalszego traktowania. Towarzystwu lekarskiemu, które stara się nabyć u gminy kawałek gruntu, położonego przy wale kolejowym, przy ulicy Kopernika i Radziwiłłowskiej, pod budynek dla siebie — uchwaliła sekcja odpowiedzieć, że na razie gmina gruntu tego sprzedać nie może, bo go sama na własne cele użyć zamierza. Dalej uchwalono zwrócić uwagę Magistratu na niebezpieczeństwo mogące wyniknąć w skutek tego, że wozy tramwajowe jadące z przeciwnych stron, t. j. od ulicy Grodzkiej i Florjańskiej, spotykając się przy przystanku w Rynku głównym, nie zatrzymują się przed sobą, lecz się najpierw mijają, a dopiero minąwszy się, stają. Magistrat zbada tę rzecz i wyda odnośne zarządzenia, aby możliwym wypadkom zapobiedz. Następnie postanowiła sekcja odnieść się do sekcji szkolnej, aby dla wygody publicznej, tudzież dla lepszego orjentowania się, szkoły ludowe miejskie oznaczono na zewnątrz ich właściwemi nazwami. Np. szkoła im. Czackiego; szkoła św. Florjana i t. d. Dalej przyjęła sekcja ofertę Przeworskiego na opał dla szkół ludowych na najbliższą roczną dostawę. Dyrekcji kolei państwowej uchwalono na jej podanie odpowiedź, że gmina nie jest w możności sprzedać jej gruntu położonego na tyłach szkoły od Rynku kleparskiego, na cele rozszerzenia gmachu dyrekcji, gdyż gmina sama na rozszerzenie szkoły gruntu tego koniecznie potrzebuje. W końcu postanowiła sekcja przedłożyć Radzie miejskiej do zatwierdzenia projekt otwarcia nowej 14-kilometrowej szerokiej ulicy w miejscu t. zw. uliczki „Wygoda" a to w celu otwarcia nowej komunikacji, tudzież umożliwienia parcelacji i należytego zabudowania sąsiednich gruntów.

Subwencje. Sekcja szkolna Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie i między innemi uchwaliła przedłożyć Radzie miasta wniosek o udzielenie kwoty 1.000 złr. tytułem subwencji na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. Uchwaliła też sekcja asygnować pierwszą ratę 2.000 złr. z subwencji 10.000 złr. na restaurację kościoła Bożego Ciała i udzieliła 250 złr. subwencji na obchód „Wianków".

Uczta dla Sienkiewicza. Czytamy w *Czasie*: Dnia 21 b. r. odbyła się w Grand hotelu uczta, wydana przez członków Akademji Umiejętności dla Henryka Sienkiewicza. Miała ona nastrój serdeczny i bardzo ciepły. Przemawiali na cześć Sienkiewicza: pp. Smolka, Spasowicz, JE. minister Dunajewski; każdy wyjawiał mu swe indywidualne wrażenia i osobistą wdzięczność, potrącając o wdzięczność narodu. Hr. Tarnowski wzniósł zdrowie p. Spasowicza, który wczoraj do Krakowa przybył, p. Henryk Sienkiewicz w bardzo gorących i wymownych słowach zdrowie ministra Dunajewskiego. Prof. Milewski miał ostatnie słowo: „Kochajmy się!" — które, jak zwykle, nie było ostatniem.

Dziekanem wydz. prawniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim na rok szkolny 1899/1900 wybrany został prof. dr. Bolesław Ulanowski.

Czescy goście. Na uroczystość „Wianków" przyjeżdża dziś z Przyrowa 60 osób ze stanu nauczycielskiego z uczniami i ich rodzinami.

Konkurs na stypendja. Na rok 1899/1900 otwarty jest konkurs na stypendjum fryburskie imienia książąt Czartoryskich w kwocie 1.200 franków. Stypendium płatne jest w ratach miesięcznych. Ubiegać się o niego mogą Polacy, słuchacze Uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym. Do podań, które należy przesłać najdalej do 15 sierpnia b. r. pod niżej wymienionym adresem, załączyć trzeba, oprócz *curriculum vitae*, także świadectwo z egzaminów *(colloquia)*. We Fryburgu szwajcarskim 16 go czerwca b. r. *Dr Józef Kallenbach*, prof. Uniwersytetu fryburs. ul. Grand Fontaine 10, Fribourg (Suisse).

Zabawa ogrodowa „Sokoła" krakowskiego, zapowiedziana na niedzielę w Parku dra Jordana, będzie niezawodnie jedną z najoryginalniej zorganizowanych zabaw tegorocznego sezonu festynowego. W uzupełnieniu programu nadmienić należy, że w zabawie udział weźmie dzielna „Harmonja", gdyż komitet „Sokoła" naszego nie ma ochoty narażać się na tak niesłychany zawód, jakiego doznał komitet festynu cieszyńskiego ze strony jenerała Flecka. Produkcje „chóru akademickiego" zaznajomią, zwłaszcza obcych gości, z najlepszymi utworami polskich kompozytorów. „Czarodziej z nad Rudawy" bawić będzie szerszą publiczność swemi popisowemi sztukami z dziedziny magji, a puszczanie licznych i olbrzymich balonów zainteresuje niezawodnie młodocianych widzów. Bufety, mleczarnia i cukiernia w pięknie urządzonych namiotach, pod kierunkiem pań w ludowych strojach polskich, zaspokoją głód i pragnienie publiczności po cenach niskich, lecz stałych. Z uderzeniem godziny wpół do 6-tej rozpoczną się ćwiczenia gimnastyczne Sokołów na wielkiem boisku — po festynie zaś odbędzie się uroczysta wieczornica ku uczczeniu przybyłych gości, na wielkiej sali „Sokoła", tylko dla członków i ich rodzin ze wstępem wolnym. Bliższe szczegóły i dokładny program ogłosiły olbrzymie plakaty. Dochód z festynu przeznaczony na zakupno nowych i naprawę starych przyborów gimnast. „Sokoła" krakowskiego.

Z „Sokoła". W piątek, 23 b. m., odbędzie się między godziną 7 a 9 wieczorem na boisku (w razie deszczu w sali) „Sokoła" próba wolnych ćwiczeń, jakoteż i mustry członków młodszych i starszych razem. Wzywa się druhów do jak najliczniejszego udziału. Przygrywać będzie orkiestra.

Posiedzenie akademickiego komitetu redakcyjnego książki pamiątkowej odbędzie się w niedzielę, dnia 26 b. m. o godzinie 11 rano w „Collegium Novum", sali 2. — Ze względu na ważność posiedzenia upraszam szanownych członków o jak najliczniejszy udział. *Władysław Włodek*, prezes.

Z schroniska im. Lubomirskiego. W niedzielę dnia 25 czerwca 1899 r. po dziękczynnem nabożeństwie odprawionem w kaplicy Schroniska księcia Aleksandra Lubomirskiego, odbędzie się o godzinie 10 rano uroczyste zakończenie roku szkolnego, mianowicie popisy wychowanków i wystawa ich robót.

Projekt parku Strzeleckiego dla Krakowa, praca p. G. Pola, która — jak wczoraj donieśliśmy — została w Gandawie odznaczona złotym medalem, otrzymała nowe odznaczenie na międzynarodowej wystawie ogrodniczej w Genewie, a mianowicie dyplom honorowy. Na wystawę tę plany p. Pola z powodu krótkiego terminu między obu wystawami spóźniły się, lecz mimo to zwołano osobne jury, które przyznało pracy p. Pola najwyższe odznaczenie.

Dodać trzeba, że plany te p. Pol najpierw był wystawił na lwowskiej wystawie ogrodniczej, lecz tam *jury* nie raczyło nawet zwrócić na nie uwagi!!

Drewniane rury wodociągowe. Przy zakładaniu rur wodociągowych w Rynku głównym w kierunku od ulicy Wiślnej do Sławkowskiej, natrafiono na rury wodociągowe z drzewa świerkowego. Rury te o długości od $2^1/_2$ do 3 metrów, wewnątrz spojone są blachą, a położone są na tej samej głębokości co i dzisiejsze rury żelazne. Z rur drewnianych sączyła się woda.

Teatr letni w Parku krakowskim. Od kilku dni na scenie teatru letniego grają wesoły wodewil na tle stosunków krakowskich, napisany przez K. Majeranowskiego, ilustrowany muzyką M. Świerzyńskiego p. t. „Kleparskie muchy". Przez kilka wieczorów widownia szczelnie była zapełniona, a publiczność rozbawiona serdecznie oklaskiwała dobrze sobie znane typy z Kleparza.

Wodewil p. Majeranowskiego jest robotą ręki niewprawnej, akcji tam mało, intrygi prawie żadnej, prócz tej, że ojciec nie chce oddać córki temu, kogo ona kocha, tylko innemu wybrańcowi. Ale w tem wszystkiem jest jakaś szczera nuta, jest rąbek życiowej prawdy w oderwanych epizodach jest szemrzące życie w zalanych pałach kleparskich „much", które to miano nadał autor obywatelkom tego przedmieścia.

Do podniesienia wartości wodewilu przyczynia się głównie muzyka p. M. Świerzyńskiego, pełna gwaru, wyrazistego tempa, a tu i owdzie miłej i dźwięcznej melodji. Co najważniejsza zaś, że uszczknięta z naszego własnego klepaiskiego bruku.

Artyści grali bardzo starannie. Prym wodziły panie: Borawska, Szymborska, Józefowicz, Bieńkowska i Borysławska, jako doskonały typ przekupki; z panów: Zbijński, Kosiński, Czermański i Jerzyński, ostatni jako wyborni kleparscy murarze. Uznanie należy się panu Czapskiemu za staranne prowadzenie sztuki.

Dowiadujemy się, że p. Marecki reorganizuje towarzystwo, co w istocie jest bardzo pożądane.

Kaczor poszkodowany. Ten sam Jan Kaczor, który niemiłosiernie zamordował swojego teścia Połcia, był wczoraj w tutejszym sądzie krajowym karnym przedmiotem rozprawy, w której morderca, wprawdzie nie osobiście (bo siedzi na Wiśniczu), występował jako poszkodowany, przeciw swojemu szwagrowi Janowi Połciowi. Kaczor, jak podaliśmy, porywczy, porwał się na teściową, którą bił, a nadto chciał ją ugodzić nożem. Zagrożoną matkę obronił syn, Jan Połeć w ten sposób, że porwał siekierę i dwukrotnie lub trzy razy ostrzem ciął Kaczora w ramię, a nadto, kiedy Kaczor już upadł, uderzył go jeszcze obuchem w nogę. Za czyn ten oskarżyła prokuratorja państwa Jana Połcia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia. Tymczasem, nim sprawa weszła na porządek dzienny rozpraw sądowych, Kaczor, jak wiadomo, zamordował teścia i wyrokiem trybunału sędziów przysięgłych, został skazany na śmierć, a następnie ułaskawiony. Wczoraj więc przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył prezes sądu dr Jul. Morelowski, w asystencji radców sądu krajowego W. Ursla, dra E. Schnaydra i dra Chrząszczyńskiego, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Zabierzowski. Jan Połeć w zupełności do winy się przyznawał, tłómacząc się tem, że działał w obronie zagrożonej matki. Trybunał, uwzględniając tłomaczenie obwinionego, uwolnił go od oskarżenia o zbrodnię, a skazał za przekroczenie z § 335 n. k. na czternaście dni aresztu.

Gwałty żydowskie na Kazimierzu. Na Kazimierzu panują stosunki bezpieczeństwa publicznego wprost azjatyckie i to nietylko w bocznych zaułkach, gdzie można zaginąć bez śladu, jak kamień rzucony w wodę, ale nawet na głównej arterji, łączącej Stradom i Kazimierz z Podgórzem. Wszakże nawet żołnierzom nie wolno jest chodzić tam pojedynczo, lecz tylko grupami. Przedwczoraj, w środę, wieczorem około godziny 10, trzech akademików wracających z przechadzki, potrąciło nieumyślnie jednego żyda, ponieważ grupa żydów zajmowała całą szerokość ulicy Krakowskiej, tak, że niepodobna było przejść. Żydzi rzucili się na nich w mgnieniu oka z wszystkich domów, nawet z ulic pobocznych wylatywać zaczęła czerń żydowska obojga płci, z kijami, parasolami i t. p. na trzech gojów. Jak daleko było widać, nie było ani jednego policjanta, ani jednego Chrześcijanina. Napadnięci, z których jednego żydzi zakrwawili, drugiemu zdarli część ubrania i kapelusz, który prawdopodobnie zabrali celem spieniężenia, bojąc się, aby ich czerń żydowska nie otoczyła i nie zawlekła do jednego z swych domów, w ostatniej chwili, kiedy setki żydów, nawet już z przodu zastępowały im drogę, chwytając za ręce i surduty, poczęli wołać na pomoc policję i uciekając ku ulicy Grodzkiej. Cała czerń rzuciła się za nimi, część usiłowała zabiedz im drogę z przodu i kto wie, coby się było stało, gdyby już opodal Zamku uciekający nie byli spotkali dwóch policjantów, z których jeden się führerów.

Policja postąpiła sobie taktownie i zrobiła, co mogła, ale cóż mogło dwóch policjantów poradzić setkom hałastry żydowskiej, która owych akademików nawet z rąk policjantów usiłowała wyrwać. Wskutek tego nie można było nawet żadnego z nich aresztować i tak poszkodowanym i poturbowanym akademikom nie pozostaje nawet możliwość żądania wdrożenia dochodzenia karno policyjnego, bo to do żadnych nie doprowadziłoby celów wobec zatarcia śladów gwałtu.

Tak więc w naszym polskim grodzie podwawelskim, w centrum polszczyzny, jesteśmy niepewni o życie i zdrowie ze strony żydów, którzy się tu już zupełnie uważają za panów. Zwracamy uwagę prześwietnej dyrekcji policji, że konieczną jest rzeczą, aby w nocy zwłaszcza patrolowało na Kazimierzu, a przynajmniej na głównej jego ulicy, więcej posterunków policyjnych, gdyż w całej reszcie miasta nie potrzeba ich tylu, co w tamtych odludnych stronach, zwłaszcza od ulicy Dietlowskiej aż do mostu podgórskiego.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała wczoraj nr 16 *Obrony ludu*.

Policja aresztowała wczoraj wieczorem Kazimierę Ziębę, za to, że ta ukrywała się pod schodami domu pod l. 12 przy ulicy Siennej a po aresztowaniu podała kilka fałszywych nazwisk.

Wybór prezydenta m. Lwowa naznaczony będzie na wtorek lub środę przyszłego tygodnia t. j. na 27 lub 28 b. m.

Zapiski osobiste. Dr Aleksander Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*, bawi w Krakowie.

P. Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, bawił wczoraj w Krakowie w sprawie Wawelu. Wobec wymagań ze strony wojskowości co do budowy szpitala na gruntach Olszy, sprawa jest dość uciążliwą. Jest jednak nadzieja, że do ostatecznego porozumienia przyjdzie i traktowania w tej mierze są w toku. W sprawie tej konferował p. Wereszczyński z dyrektorem Ślękiem, który po bolesnych operacjach chirurgicznych jest na uzdrowieniu zupełnem i już teraz pełni swoją służbę i przyjmuje strony interesowane.

Z Tow. Wzaj. Ubezp. Dyrekcja Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń powoła następujących urzędników na wyższe posady:

W biurze centralnem: referenta oddziału technicznego p. Bronisława Krauzego do rangi III; referenta dla spraw agencyjnych p. Ant. Bocheńskiego do rangi IV.

W biurach działu ogniowego: do rangi IV p. Djonizego Totha w Przemyślu; do rangi V pp. Czesława Kamieńskiego w Krakowie, Ignacego Biskupskiego we Lwowie, Włodzimierza Ritterchilda w Krakowie, Ludwika Gadulskiego w Krakowie, Włodzimierza Malczewskiego we Lwowie, Do rangi VI pp. Bolesława Szukiewicza we Lwowie; Stanisława Weydę w Przemyślu; Mieczysława Rybickiego w Krakowie; Antoniego Romaszkana w Krakowie.

Do rangi VII: Jana Biłozora w Krakowie; Adama Korytkę we Lwowie; Szczęsnego Wysockiego w Krakowie; Józefa Kwiecińskiego w Krakowie; Ludwika Haniszewskiego w Przemyślu; Miecz. Demetrykiewicza w Krakowie; Stan. Łubieńskiego w Krakowie; Jana Rydla w Krakowie; Edm. Ullmana we Lwowie. Do rangi VIII: Tytusa Taszczewskiego w Czerniowcach; Piotra Dąbrowskiego w Krakowie: Henr. Broniewskiego w Krakowie; Kazimierza Hansa we Lwowie; Wład. Arciszewskiego w Krakowie; Stan. Pniewskiego w Krakowie. Do rangi IX pp.: Bolesł. Olszewskiego we Lwowie; Józefa Pochwalskiego w Krakowie; Bronisława Śliwińskiego w Krakowie; Stefana Holzmana w Krakowie; Jana Poschingera we Lwowie; Władysława Miszkiewicza we Lwowie; Piotra Waśkowskiego w Krakowie.

Do ragi X pp.: Jana Chmielowskiego w Krakowie, Stanisława Krokiewicza w Krakowie, Erazma Misińskiego we Lwowie; Leopolda Mierzeńskiego we Lwowie; Stefana Mierczuka w Krakowie; Bronisława Kuczyńskiego w Krakowie; Jana Truskolaskiego w Krakowie; Kazimierza Rauszera w Krakowie; Gabrjela Schillinga w Krakowie.

W dziale życiowym: do rangi IV p. Andrzeja Szyszkiewicza; do rangi VI p. Władysława Gąsiorowskiego; do rangi VII pp. Mieczysława Skwirczyńskiego i Bolesława Banmanna; do rangi VIII pp.: Ignacego Bukowskiego, Tadeusza Stasickiego, Stanisława Morawetza. Do rangi IX pp: Eugenjusza Skarbińskiego, Maksymiljana Chyżewskiego. Do rangi X pp.: Karola Pollaka, Romana Charłampowicza i Walerjana Rolickiego — wszystkich w Krakowie.

Hojna ofiara. W *Kurjerze warszawskim* czytamy: Dochodzi nas wiadomość, że Warszawa otrzyma wkrótce wielki dar. Jedna z obywatelek naszego miasta, która po zgonie męża ofiarowała już na różne zakłady dobroczynne parękroć sto tysięcy rubli, przeznaczyła znowu na cele dobra publicznego pół miljona rubli. Mianowicie 300.000 rubli otrzymać ma miasto na urządzenie parku dla dzieci, na wzór parku dra Jordana w Krakowie, a 200.000 rubli Towarzystwo kolonij letnich. W ten sposób, dzięki hojnej i odczuwającej potrzeby społeczne ofiarodawczyni, pilna sprawa zapewnienia miejsca zabaw w Warszawie znajdzie nadspodziewanie rychłe i piękne rozwiązanie.

HUMOR.

Och, te Ksantyppy!

Mąż, wijąc się z bólu, jęczy.

— Aj, jakże mnie ten ząb boli!

A na to Ksantyppa:

— Dałbyś pokój, proszę cię! Mówisz ciągle o tym jednym chorym zębie, a o 31 zdrowych milczysz, jak ryba!...

Posiedzenie Rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent p. Friedlein o godzinie 5 minut 50 po południu. Sekretarz prezydjalny dr Nowicki odczytał na wstępie pismo dziękczynne konwentu OO. Franciszkanów za udzielenie zasiłku 1500 złr. na restaurację tegoż kościoła. Dr Jan Hajdukiewicz prosi o uwolnienie go od pełnienia obowiązków radcy miejskiego; dalej djetarjusze Magistratu proszą o udzielenie zapomogi, jako dodatek drożyźniany; wreszcie komitet przyjęcia zjazdu Kółek rolniczych prosi o 200 złr. subwencji. Rada na wniosek dra Górskiego uchwala ostatnie podanie. Radca Magistratu p. Buczkowski przedstawia dwa wnioski nagłe, a mianowicie: Wniosek sekcji IV wyznaczający prof. dra Kasparka na zastępcę gminy m. Krakowa, do współudziału w dochodzeniu przeprowadzić się mającem dla uregulowania prestacji gminy m. Krakowa na na płace nauczycieli za lata ubiegłe po koniec r. 1894, oraz wniosek tejże sekcji, przyznający komitetowi wiankowemu Tow. gimn. „Sokół" subwencję 250 złr. Oba te wnioski Rada przyjmuje, jako nagłe i bez dyskusji uchwala. Z porządku dziennego r. m. Bartoszewicz przedstawia wniosek sekcji szkolnej i skarbowej, przyznający zarządowi III Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie stałą subwencję, lecz odwołalną na utrzymanie dwóch bezpłatnych wypożyczalni książek, w kwocie 600 złr. Wniosek zostaje uchwalony, tak samo, jak i następny wniosek sekcji I, zatwierdzający plan na budowę hali targowej dla drobiu na placu nowym, wypracowany przez budownictwo miejskie.

Koszty budowy w kwocie 36.000 koron pokryte być mają z kredytu nadzwyczajnego, przewidzianego w dziale VIII budżetu na rok 1899. Następnie zgodziła się Rada, aby kwota 10.000 koron, przeznaczona na przebrukowanie Rynku Głównego, użytą została na uporządkowanie ulicy Starowiślnej, położonej między ulicą Miodową, a św. Wawrzyńca.

Nad wnioskiem odstąpienia od zamiaru rozszerzenia częściowo ulicy Jakóba, odnośnie do przestrzeni położonej między ulicą Miodową i ulicą Józefa, otwiera się dyskusja, w której hr. Potocki żąda odesłania wniosku do komisji. Ze względu jednak na cmentarz żydowski, który w tym wypadku byłby albo naruszony, albo i przeniesiony, żydowscy radcy przemawiają za uchwałą wniosku. Popiera wniosek także i dr Styczeń, ze względu, że ulica Jakóba nie ma wpływu na ruch i nie ma wspólnego z Europą. Ks. kan. dr. Spis przemawia za odesłaniem wniosku do sekcji, która rzecz spokojnie rozważy.

Sprawozdawca dyr. Wdowiszewski wyjaśnia sprawę i poleca przyjęcie wniosku, co też potulna Rada uchwala. Następnie na przedstawienie tegoż sprawozdawcy, Rada zatwierdza plan budowy kanałów dla ulicy Garbarskiej i Rajskiej; dla ulicy Miodowej i dla ulicy Lubicz, udzielając na to kredytu w kwocie 13.221 złr. Wreszcie dyr. Wdowiszewski przedstawia wniosek Sekcji I., żądający zatwierdzenia planu budowy drogi wybrzeżnej (Quai) nad Wisłą, 18 metrów szerokiej, wykonanego przez budownictwo miejskie. Wniosek ten wzywa Magistrat, aby we właściwej drodze uzyskał od rządu i Gminy miasta Krakowa pozwolenie na budowę rzeczonego wybrzeża.

Nad wnioskiem tym otwiera się szeroka dyskusja. Jedni sprzeciwiają się szerokości ulicy, drudzy przeciw kosztom i okazałości.

Dr Staniszewski uważa, że linji regulacyjnej stanowczo teraz uchwalać nie można, ze względu na pertraktacje z rządem. R. m. dr Styczeń żąda najmniej 20 metrów szerokości. R. m. Stryjeński upomina się o drogę wspaniałą, szerokości 25 do 30 metrów, Ks. kanonik Spis, przypominając zebranym, że drogą nad Wisłą odbywały się procesje do Skałki i pochody królów polskich, motywuje, aby ta część drogi była najwspanialszą.

Sprawozdawca prosi na razie tylko o zatwierdzenie wniosku celem uzyskania przyzwolenia rządu, co Radę do niczego na razie nie obowiązuje. Rada wnio-

sek uchwała. W końcu uchwaliła Rada stałą subwencję w kwocie 100 złr. rocznie dla Towarzystwa ogrodniczego. Odrzacając wybór uzupełniający komisję gazową i komisję administracyjną, prezydent p. Friedlein przystępuje do posiedzenia przy drzwiach zamkniętych, na którem toczyła się dyskusja nad wnioskiem komisji dla targowicy, w przedmiocie interpelacji artykułu XVI umowy o dzierżawę tejże targowicy na Prądniku białym.

Zdrowie Cesarza Franciszka Józefa.

Cesarz Franciszek Józef ma się lepiej i jest na drodze do wyzdrowienia. Oto pocieszająca wiadomość, rozpraszająca niepokój, wywołany pierwszemi wiadomościami o chorobie, nie alarmującemi wprawdzie, niemniej jednak poważnemi, bo w późnym wieku każde najlżejsze nawet cierpienie zatrzymujące w łóżku, może się rozwinąć w sposób nie dający się przewidzieć. Zbliża się zaś Franciszek Józef I już do siedmdziesiątki (urodzony 18 sierpnia 1830 r.), a w tej epoce życia przeziębienia łatwiej, niż poprzednio, zasiewają zarodki chorób złowrogich. Latem zaś w Wiedniu — pisze jeden z korespondentów — przeziębienia niebezpieczne są na porządku dziennym. Pod tym względem jest to miasto straszne. Przy ogromnych upałach, szaleją równocześnie zimne wichry i to wtedy właśnie, gdy dzień najpogodniejszy. Idziesz słońcem, które cię rozgrzewa na wskróś, zlany potem, niby w łaźni, zakręcasz w boczną ulicę i naraz obwija się na około ciebie wiatr zimny, przenikliwy, przed którym niepodobna się zasłonić. Takie nagłe zmiany powtarzają się dwadzieścia razy na dzień. Nigdzie też tyle zębów popsutych, tyle reumatyzmów, tyle katarów, tyle przeziębień groźnych, jak latem w Wiedniu.

Cesarz niedomagał już od tygodnia, przeziębiwszy się i dostawszy bardzo częstego w Wiedniu letnią porą „hexenschussu“ to jest owego dolegliwego, tępego bólu w plecach i między łopatkami. Doziębił się w ubiegły piątek, gdy bez płaszcza zwiedzał pieszo tunele kolei miejskiej i w sobotę rano o 7 podczas przeglądu pułku bośniaków w Praterze. Przyjechał z Schoenbrunnu powozem w płaszczu; siadając na konia, zrzucił płaszcz. Pierwszą wieść o niedomaganiu cesarza przyniosła jedna tylko gazeta poniedziałkowej prasy porannej; inne nie wiedziały o niczem. W poniedziałek rano mówiono, że cesarz leży na otomanie, zupełnie ubrany. Tymczasem wieczorem stwierdzono, że od niedzieli rana leży w łóżku; później pokazało się, że będzie leżał dłużej.

Uspokojono publiczność zapowiedzią, że lekarze za parę dni pozwolą wstać choremu, lecz równocześnie odłożono obiad dworski, zapowiedziany na pojutrze na cześć księcia Schaumburg-Lippe; odłożono przegląd wojsk, zapowiedziany w obozie pod Bruck na piątek i sobotę, a nawet ma być odłożonem wręczenie kapelusza kardynalskiego księciu-biskupowi Gorycji, ks. Jakóbowi Missji, naznaczone na dzień 27 b. m.

Pokój, w którym cesarz kazał ustawić łóżko swoje, odwiedzają jedynie jenerał-adjutant Bolfrass, lekarze nadworni baron Widerhofer i dr Kerzl; dwaj najwyżsi ochmistrze dworu książę Liechtenstein i książę Montenuovo; trzej kamerdynerzy. Po za tem nikt więcej.

Dziś już wiadomości brzmią znacznie pomyślniej. Zapowiedziany przyjazd arcyksiężniczki Marji Walerji został odwołany; jest to najlepszy dowód, że zdrowie cesarza nie daje najmniejszego powodu do uzasadnionych obaw.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Nicea 22 czerwca. Okazuje się ze śledztwa, że uwięziony jenerał Giletta miał swojego czasu stosunki z Dreyfusem.

Nicea 22 czerwca. Izba radna uchwaliła przekazać jenerała Giletta przed trybunał poprawczy. Rozprawa sądowa odbędzie się w poniedziałek.

Berlin 23 czerwca. *Reichstag* odrzucił wniosek na odesłanie przedłożenia o ustawie karnej przeciw zmowom do Komisji. Wskutek tego jest poważne i trudne położenie.

W Zwittau przyszło z tego powodu do rozruchów i bójki tak, że policja interwenjowała.

Lipsk 23 czerwca. Z fabryk saskich nad granicą czeską, wydalają masami czeskich robotników.

Rzym 23 czerwca. Położenie we Włoszech staje się coraz groźniejszem z powodu obstrukcji wiedzionej przez skrajną lewicę. Dekretem królewskim odroczony został parlament do 28 b. m., co wywołało głębokie wrażenie.

Londyn 23 czerwca. **W Transwaalu wydano rozkazy zmobilizowania armji.**

Lwów 23 czerwca. W procesie tłumackim zapadł wyrok dzisiejszej nocy. Gumiński, były marszałek powiatu, zasądzony został na trzy lata więzienia. Howurka i Slatina uwolnieni.

Sprawa pana Marchwickiego.

Lwów 23 czerwca. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej lwowskiej, na którem miała być dyskutowaną sprawa weryfikacji wyborów do Rady gminnej, zostało przerwane i odroczone z powodu skandalicznego zajścia.

Już w komisji weryfikacyjnej odezwały się głosy, że należy unieważnić mandaty tych wszystkich osób, które weszły do Rady miejskiej, a są skompromitowane w sprawie gal. Kasy oszczędności i gal. Banku kredytowego. Temi osobami są mianowicie: Tadeusz Romanowicz i b. dyrektor Marchwicki. Specjalnie co do p. Marchwickiego wniesiono nawet formalny protest. Referent komisji dr Marjański postawił wniosek, aby wszystkie trzy protesty co do wyboru radnych: Sprechera, Marchwickiego i Rydygiera odrzucić. Komisja jednak większością głosów uchwaliła odrzucić protesty co do Rydygiera i Marchwickiego, a natomiast wybór Sprechera unieważnić. Wobec tego dr Marjański złożył referat, a objął go dr Roszkowski.

Po referacie dra Roszkowskiego, aby nad wniesionymi przeciw wyborowi niektórych raduych protestami przejść do porządku dziennego, a unieważnić tylko wybór radnego żyda Sprechera jako pozostającego w stosunku dzierżawnym z gminą, zabrał głos radca dworu dr Piętak i postawił umotywowany wniosek, aby Rada zapytała sąd karny lwowski, **czy i jakie śledztwo zostało wdrożone przeciw p. Zdzisławowi Marchwickiemu z powodu ostatnich zajść w galicyjskim Banku kredytowym oraz z powodu samobójstwa dra Krzyżanowskiego.**

Wniosek swój popierał dr Piętak powołując się na § 11 ordynacji wyborczej, który wyklucza od prawa wybieralności osoby karane, albo pozostające w śledztwie z powodu haňbiących czynów. „Zarzuty *Monitora*, mówił dr Piętak, wymierzone przeciw p. Marchwickiemu, są tego rodzaju, że muszą być wyjaśnione, a dopóki to nie nastąpi, wybór p. Marchwickiego za ważny uznanym być nie może“.

Jeszcze w ciągu przemówienia dra Piętaka zerwał się p. Marchwicki bardzo wzburzony i zażądał głosu.

Ponieważ statut gminny zabrania, aby osoby, o których jest mowa na posiedzeniu, głos zabierały, zapytał prezydent Rady, czy p. Marchwickiemu przemówić pozwoli. Rada zgodziła się, a wtedy p. Marchwicki wśród objawów najwyższego wzburzenia, nazwał wywody p. Piętaka nikczemnem oszczerstwem. „Gdyby chciano wierzyć pogłoskom, jakie obiegają po mieście, trzebaby przynajmniej połowę Rady lwowskiej rozpędzić. Ja życzę radcy dworu Piętakowi, aby jego ręce były tak czyste, jak moje. Na mojem sumieniu nie ciąży żadna zmaza, ale ile ich ma na swojem p. dr Piętak. Człowiek uczciwy, czyniąc zarzuty, popiera je dowodami“.

„Tego rodzaju postępowanie, jak dra Piętaka jest nikczemnością“.

Wychodząc z sali p. Marchwicki jeszcze raz podniesionym głosem krzyknął na dra Piętaka: „Nikczemnik!“ Dr Piętak wysłuchał wszystkiego ze stoickim spokojem.

Po wyjściu Marchwickiego zapanowała w sali wielka konsternacja i radni długo uspokoić się nie mogli.

Po podjęciu dyskusji zabrał głos radny Padlewski zaznaczając, że mowa p. Piętaka nie była wcale potępieniem dla Marchwickiego, że przeto Marchwicki nie miał powodu do podobnego wystąpienia.

W tym samym duchu przemawiał radny Soleski. Natomiast radny Ciesielski wyraził zdziwienie, jak p. Piętak jako prawnik mógł postawić kwestję w ten sposób, skoro wie, że Marchwicki jest członkiem Izby panów, że bez zezwolenia tej Izby karnie ścigany być nie może, a sąd dotychczas o zezwolenie ścigania go dotychczas się nie zgłosił. (Od śmierci Krzyżanowskiego Izba panów jeszcze nie obradowała. *Przyp. Red.*).

Wśród powszechnego wzburzenia radnych, zabrał głos Byk i postawił wniosek, aby celem zbadania sprawy odroczyć posiedzenie na dzień najbliższy, to jest na dzisiaj, gdyż radni zaskoczeni tem zajściem, nie byliby w stanie głosować. Wniosek ten przyjęto, posiedzenie odroczono.

W mieście panuje wielkie wzburzenie umysłów.

Gabinet Dreyfusardów.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 23 czerwca. Waldeck-Rousseau podjął się ponownie misji złożenia gabinetu, a za namową Bourgeoisa, nie oprze się teraz na t. zw. postępowej grupie stronnictwa republikańskiego, lecz na radykałach wszelakich odcieni.

Wysnuwają stąd powszechnie wniosek, że nowy gabinet w porozumieniu z Loubetem zechce przeprowadzić z całą bezwzględnością, postawioną przez żydów i socjalistów za warunek „likwidację“ sprawy Dreyfusa.

Paryż 23 czerwca. Waldeck-Rousseau nawiązał urzędowe rokowania z grupą skrajnych radykałów i ofiarował socjaliście, Baudin, tekę. Baudin należy do najniebezpieczniejszych agitatorów socjalistycznych we Francji i on organizował wszystkie większe strejki w ostatnich czasach, podburzając masy przeciw władzom i pracodawcom. (Może za jego wpływem nowy gabinet także zastrejkuje? *Przyp. Red.*). Baudin był już tak za cesarstwa, jak za republiki wielokrotnie karany za polityczne zbrodnie i przestępstwa. Z zawodu był robotnikiem w fabryce porcelany.

Wstęp tego indywiduum do gabinetu zależy jeszcze tylko od zezwolenia skrajnych radykałów, którzy odbędą w tym celu poufną konferencję. Jeśli zezwolenie to nastąpi, wtedy lista nowych ministrów dzisiaj zostanie opublikowana w *Journal Officiel*.

Paryż 23 czerwca. Waldeck-Rousseau mniej więcej ukończył już układy z kandydatami do tek ministerjalnych. Jeśli gabinet jego przyjdzie do skutku, co w tej chwili wydaje się już pewnem, to nastąpią bezzwłocznie ważne zmiany osobiste i prześladowania patrjotycznych oficerów i urzędników. Dotychczasowy prefekt policji w Paryżu Blanc ustąpi miejsca dawniejszemu prefektowi Lépine, który jest filosemitą i zaciekłym dreyfusistą. Jenerał Zurlinden ma zostać przeniesiony w stan nieczynny. Przeciw jenerałowi Hartschmidtowi i wszystkim tym pułkownikom, którzy odważyli się wydać antyrewizjonistyczne rozkazy dzienne do swych pułków, zostanie wytoczone postępowanie dyscyplinarne.

Paryż 23 czerwca. Ajencja Hawasa donosi, że do gabinetu Waldecka wedle dotychczasowego stanu układów wstąpią: Monis, Delcassé, Lanessan, Baudin, Jan Dupuy i Leygues. Niektórzy utrzymują, że jenerał Gallifet otrzyma tekę wojny.

Paryż 23 czerwca. Skład ministerstwa przedstawia się jak następuje: prezydjum i **sprawy wewnętrzne: Waldeck-Rousseau, — sprawy zagraniczne: Delcassé, — wojna: jenerał Gallifet, — marynarka: Lanessan, — finanse: Caillaux, — oświata: Leygues, — kolonje:** były ambasador w Wiedniu, **Decrais, — rolnictwo: Dupuis** (tylko imiennik byłego prezesa gabinetu), **— handel: socjalista Millerand, — roboty publiczne: kryminalista i socjalista Piotr Baudin, — sprawiedliwość: adwokat Monis.**

W gabinecie zasiada zatem dwóch socjalistów, dwóch ministrów z gabinetu Dupuego, zresztą są to wszystko mierne i dwoznaczne osobistości, Gallifet jest niedołężnym starcem. Ogólnie nazywają ten gabinet gabinetem „likwidacji“ sprawy Dreyfusa. Pierwszą czynnością jego będzie rozpoczęcie prześladowania jenerała Hartschmidta i pułkownika Sarxé za ich rozkazy dzienne do armji.

Ostrzeżenie.

Ostrzegam Towarzystwo wzajemnego kredytu, Towarzystwo zaliczkowe, pow. Kasę oszczędności w Krakowie i inne instytucje finansowe i osoby prywatne, że w życiu mem żadnych weksli nie podpisywałem i nikogo do podpisywania nie upoważniałem; zaczem żadnych weksli płacić nie będę.

Graboszyce, dnia 18 czerwca 1898 r. 2004 2 3

Jan Pawłowicz

emeryt. radca sądu.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam tych Wszystkich, którzy się już do mnie zgłosili, oraz każdego, ktoby miał chęć nabycia

w drodze parcelacji piękny kawał gruntów wyborowych

po cenach bardzo umiarkowanych za Lwowem na Podolu — że w nadchodzącą **niedzielę tj. dnia 25 Czerwca br.** wyjeżdżamy na noc z Krakowa do Lwowa, aby z tamtąd po porozumieniu z pełnomocnikiem właściciela, pojechać w poniedziałek na miejsce. celem wybrania sobie odpowiedniej każdemu ilości gruntu.

Kto więc zechce wziąść w tym kupnie udział. (co bardzo polecam) niechaj zgłosi się do podpisanego do niedzieli w dniu zaś powyższym przybędzie do Krakowa popołud

Zwracam uwagę. że pierwsi przybywający mogą wybrać kawałki najlepsze z obszaru 2.000 mórg.

We Lwowie punkt zbioru **w poniedziałek dn. 26 bm.** u W-go p. **Stanisława Hahna**, adwokata Krajowego. 2002

Jan Strycharski

Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7, lub św. Tomasza 28, I ptr.

Błaga o litość!

nieszczęśliwa, **staruszka** zostająca bez żadnych środków do utrzymania **prosząc o wspomożenie jej** jakim kolwiek **datkiem,** — ktore z grzeczności przyjmuje Administracja „Głosu Narodu". 1877

Kilku bardzo dobrych

uczniów

może polecić na wakacje

2044 *ks. Mateusz Jeż*

katecheta gimnazjum św. Anny.

Praktykant

z ukończoną 2 gą kl. gimnaz. lub realną **znajdzie miejsce** w handlu pod firmą

Andrzej Schulz

W KRAKOWIE. 2045

Zgłoszenia osobiste.

Dwa Listy 1987

oryginalne **Mikołaja hr. Potockiego** z r. 1742, dobrze zachowane, z odbitką lakową jego herbu, **mogą osoby interesowne otrzymać**, za porozumieniem z p. Janem Strycharskim w Krakowie.

Słowik chiński

wyborny egzotyczny śpiewak i parę prześlicznych **papug** można bardzo tanio kupić u pani L. Musiołek, ul. Zacisze Nr. 6 piętro I. 2020 2 3

[illegible] Józefa Bogaszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.